

IWONA GÓRNA

E-BOOK!

Anastazja i Tajemnice Czasu

CZ. 1

”Świetliste Serce w Kaplicy”

ROZDZIAŁ 1

„— Nastusia!” — głos mamy zabrzmiał od progu świetlicy szkolnej, a dziewczynka natychmiast podniosła głowę.

„— Już idę, mamciu! Tylko muszę pozbiierać moje rysunki.” Uśmiech rozświetlił jej twarz, gdy tylko zobaczyła mamę. Zgarniała w pośpiechu porzucane kartki, wycinki i niezliczone kredki, które jak na złość nie chciały się zmieścić w plecaku.

„— Kochanie, pospiesz się, jedziemy na twoje zajęcia taneczne.”

„— Tak, wiem, już, już...” Anastazja chwyciła rysunki, przytuliła je do piersi i wybiegła z sali. Szybki buziak dla mamy i już zniknęła w szatni, gdzie rzuciła się do przebierania.

„— Mamusiu, spójrz!” — zawołała, machając jedną z kartek. „Patrz, tu siedzę ja, a obok mnie stoi aniołek i wyciąga do mnie rękę.”

Mama pochyliła się nad dziełem. „— Pięknie, Nastusiu. Cała kartka jest pełna kolorów, przypomina mi... freski.” Przez jej twarz przebiegła zamyślona zmarszczka.

„— A co to są freski?” — zaciękała się dziewczynka, marszcząc brwi.



Mama uśmiechnęła się. „— To malowidła na ścianach. Najpiękniejsze możesz zobaczyć w Kaplicy Trójcy Świętej na Zamku Lubelskim. Wiesz, tam też są anioły. Dużo aniołów — wieszanych na ścianach i na sklepieniu, jakby tańczyły wśród nieba.”

„— Muszę je zobaczyć!” — zawołała Anastazja, a jej oczy zaświeciły się podekscytowaniem. „Potem narysuję jeszcze ładniejsze rysunki dla ciebie, mamusiu!”

„— Zgoda, kochanie. Jutro możemy pójść na Zamek. A teraz szybko się ubieraj.”

W torebce mamy zabrzmiał dźwięk telefonu, przypominając o upływającym czasie. Gdy mama zakończyła rozmowę, spojrzała w stronę szafki córeczki — Anastazji jednak nigdzie nie było.

„— Nastusiu, gdzie jesteś? Nie chowaj się, proszę!”

Odpowiedział jej tylko stłumiony chichot, a potem mała blond główka wynurzyła się zza szafki, skrywająca oczy pełne rozbawienia.



Mama westchnęła, ale w jej oczach pojawiły się łobuzerskie iskierki. „— Niunia, tyle razy mówiłam ci, żebyś się nie chowała. Martwię się, a przecież spieszymy się na twoje tańce.”

Anastazja wyskoczyła zza szafki i rzuciła się w ramiona mamy. „— Już jestem, mamciu. I wiesz co? Dzisiaj mamy próbę generalną przed koncertem!”

„— Nie mogę się doczekać tego koncertu.” Mama uśmiechnęła się, oczyma wyobraźni widząc córkę w ludowym stroju. „Pamiętam, jak cudownie wyglądałaś w tym kolorowym lubelskim kostiumie na ostatnim występie.”

Dziewczynka zarumieniła się z dumy. „— Bo ja kocham tańczyć, mamusiu. I piękne stroje też kocham!”

Trzymając się za ręce, wyszły z budynku — dwie blondynki, jedna wysoka, druga jak jej miniaturowa kopia. Słońce błędziło po niebie, już zaczynając chować się za szare, burzowe chmury, a samochód ruszył w stronę szkoły tańca imienia Wandy Kaniorowej.



Wieczór zszedł na miasto wcześniej niż zwykle, przynaglany przez deszczowe chmury. Kryształowe lampy w pokoju Anastazji rozświetlały ciepłym blaskiem kolorowy chaos rysunków i zabawek. Dziewczynka ułożyła misia Pandzię obok poduszki i spojrzała na mamę z błagalnym uśmiechem.

„— Mamusiu, nie chce mi się jeszcze spać. Czy mogę trochę porysować?”

Mama pokręciła głową, ale ciepło. „— Już jest późno, Nastusiu. Jutro idziemy na Zamek, pamiętasz? Obiecałam ci, że zobaczymy te freski.”



Anastazja szeroko otworzyła usta.

„— Najcenniejszy? Czy to znaczy, że są tam skarby? Dużo złota?”

Mama roześmiała się, ale w jej głosie zabrzmiała nuta tajemnicy.

„— Niezupełnie. Ale legenda mówi, że...”

„— Legenda? Opowiesz mi? Proszę!” — dziewczynka zaczęła podskakiwać na łóżku, robiąc miejsce obok siebie dla mamy.

„— Dobrze, ale tylko jeśli obiecasz, że potem grzecznie zaśniesz.”

„— Obiecuję!” — Nastusia usiadła z iskrzącymi oczami, gotowa na opowieść pełną magii i sekretów.

Mama usiadła obok, przytulając córeczkę. Jej głos stał się miękki, prawie jak muzyka.

„— Dawno, dawno temu, bo aż 450 lat wstecz, w tej kaplicy zebrali się najważniejsi możni panowie, posłowie z Polski i Litwy oraz sam król Zygmunt II August. Dyskutowali długo, bardzo długo, aż w końcu doszło do podpisania Unii Lubelskiej, wielkiego wydarzenia, które zmieniło bieg historii...”

Anastazja niecierpliwie przerwała.

„— Ale co w tym takiego wyjątkowego?”

Mama uśmiechnęła się, jakby opowieść dopiero zaczynała nabierać tempa.

„— Wyjątkowe jest to, co wydarzyło się wtedy w kaplicy. Wiesz, tam są freski z całymi zastępami aniołów. Gdy król podpisał akt, anioły ponoć zeszły ze sklepienia i otoczyły go...”

Dziewczynka otworzyła szeroko oczy. „— Naprawdę? A co zrobili?”

Mama mówiła dalej, a jej głos pełen był obietnicy cudów.



„— Jeden z aniołów, najpiękniejszy i najpotężniejszy, niósł świetliste serce. Było to serce od samego Boga, dar dla ludzi czystego serca. I król, choć mógł je zatrzymać, poprosił, by przekazano je komuś bardziej potrzebującemu...”

Opowieść toczyła się dalej, pełna blasku i sekretów, a oczy Anastazji lśniły jak dwa maleńkie słońca, aż w końcu, gdy ostatnie słowa wybrzmiały, dziewczynka wtuliła się w swoją Pandzię.

Mama otuliła ją kołderką i wyszeptwała, jak co wieczór: „— Kocham cię, córeczko. Śpij dobrze.”

ROZDZIAŁ 2

Pierwszy czerwca, Dzień Dziecka, obudził Anastazję promieniami słońca i podnieceniem, które kazało jej zerwać się z łóżka w mgnieniu oka. Dziś miała być wielka wyprawa na Zamek! Z myślą o czekającej ją przygodzie, jej buzia rozświetliła się szerokim uśmiechem. Wiedziała, że dzień będzie magiczny.

Mama zawiązała długie blond włosy dziewczynki w dwa wesołe kucyki, a potem obie wyszły z domu, trzymając się za ręce. Żółty samochód o rejestracji L7 ANGEL zaparkował na placu zamkowym, tuż obok zabytkowych kamienic. Deszczowe chmury gromadziły się na niebie, jakby sam świat czuwał nad wydarzeniami, które miały się rozegrać.

„— Mamusiu, pójdziemy od razu do kaplicy zobaczyć anioły?” — spytała Anastazja, podskakując z niecierpliwości.

Mama uśmiechnęła się ciepło. „— Najpierw zwiedzimy resztę zamku, kochanie. Zobaczymy rycerskie zbroje, stare monety i przepiękne obrazy. Kaplica będzie na deser, dobrze?”

Dziewczynka zrobiła lekko naburmuszoną minę, ale tylko na moment. W końcu sama obietnica oglądania zamku była już wystarczającą przygodą.



Przechadzając się po salach zamkowych, Anastazja z zachwytem wpatrywała się w eksponaty. Zbroje rycerzy wyglądały groźnie i potężnie, a stare monety lśniły pod szklanymi gablotami, jakby skrywały historie dawno minionych lat. Mama prowadziła ją przez wystawy, aż dziewczynka poczuła pragnienie.

„— Mamusiu, chce mi się pić...” — powiedziała, marszcząc nosek.

Mama spojrzała na swoje puste dłonie i sapnęła. „— O nie, zostawiłam butelkę z wodą przy kasie, kiedy kupowałam bilety. Chodź, musimy wrócić.”

Początkowo Anastazja biegła za mamą, ale po drodze jej wzrok przyciągnęły piękne suknie dam dworu, stojące na manekinach. Zatrzymała się, zapatrzona na błyszczące tkaniny, hafty i złote nici, które mieniły się w słabym świetle zamku. Wyobraziła sobie, jak tańczy w jednej z nich, dostojna i piękna jak prawdziwa księżniczka.



Kiedy w końcu przypomniała sobie o mamie, dziewczynka rozejrzała się i z przerażeniem odkryła, że jest sama. Mama zniknęła za zakrętem i nigdzie nie było jej widać.

„— Mamusiu! Mamciu!” — wołała, a echo odbijało się od zimnych, kamiennych ścian.

Zaczęły napływać łzy, ale wtedy Anastazja przypomniała sobie, że miały iść zobaczyć kaplicę. Może mama poszła już tam? Poczowała przyływ determinacji i ruszyła w stronę wschodniego skrzydła zamku, aż dotarła do drzwi kaplicy Trójcy Świętej. Były lekko uchylone, więc weszła do środka.

Kaplica wypełniona była ciszą i cudownymi freskami. Każdy zakątek lśnił kolorami, a ściany pełne były aniołów, których skrzydła zdawały się ożywać w świetle wpadającym przez witraże. Anastazja stała oczarowana, aż nagle do jej uszu dotarł cichy dźwięk — jakby płacz dziecka.

Przyłożyła dłonie do uszu, by lepiej nasłuchiwać, i zorientowała się, że płacz dochodził z małej, zdobionej wieży wewnątrz kaplicy. Podbiegła, zajrzała do środka i zobaczyła chłopca skulonego na ziemi. Był malutki, miał niebieskie oczy i jasne, potargane włoski, a jego buzia przypominała anielską twarzyczkę.

„— Cześć, jestem Anastazja” — powiedziała, pochylając się nad chłopcem.

Chłopiec otarł łzy. „— Cześć” — odparł, łkając cicho.

„— Czemu płaczesz? Zgubiłeś się?” — zapytała, głaszcząc go po rozczochranych włosach.

Chłopiec skinął głową, a jego dolna warga zadrżała. „— Tak... Byłem tu z babcią, ale teraz jej nie ma. I nie wiem, gdzie jest...” Jego jedno oko było jakby ciemniejsze, zasnutę delikatną mgłą.

Anastazja usiadła obok niego w wieży. „— Ja też się zgubiłam, ale nie martw się. Znajdziemy naszych dorosłych razem. Jak masz na imię?”

Chłopiec przestał płakać na chwilę i spojrzał na nią z wdzięcznością. „— Michał” — odparł cicho.



Anastazja uśmiechnęła się łagodnie do Michałka, próbując dodać mu otuchy.

„— To dobrze, Michałku. Wiesz co? Wszyscy zawsze się odnajdują, nawet w tak wielkim zamku jak ten. Chodź, poczekamy tu razem.”

Chłopiec odetchnął, uspokajając się nieco, choć jego oczy wciąż były pełne niepewności. „— Moja babcia na pewno się martwi. I...” — dodał z drżeniem w głosie, wskazując na swoje mniejsze oko — „mam chore oczko. Mama i tata musieli wyjechać do Anglii, żeby zarobić na moją operację. Mieszkam teraz z babcią i dziadkiem.”



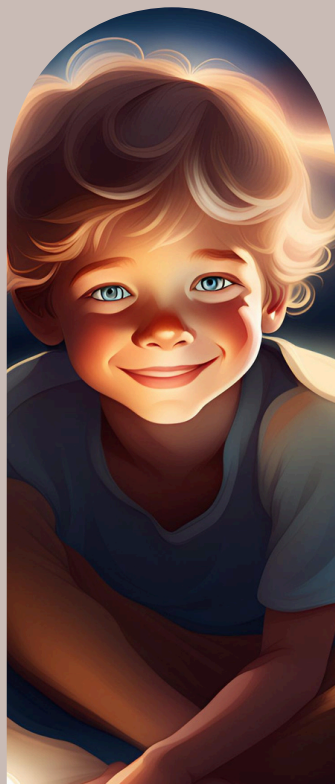
Słyszając to, Anastazja poczuła coś, co jej mama nazywała „wdzięcznością”. Była wdzięczna za swoje zdrowie i za to, że zawsze mogła mieć mamę przy sobie.

Spojrzała na Michałka z podziwem. „— Ale wiesz co?” — powiedziała, lekko chwytając jego rączkę. „— Jesteś bardzo dzielny. Nawet z chorym oczkiem dajesz sobie świetnie radę.”

Michałek zaczął się lekko uśmiechać, choć jego uśmiech był delikatny, jakby nieco nieśmiały. Anastazja zobaczyła w jego oczach to, co mama czasem nazywała „światelkiem nadziei”.

Nagle chłopiec zmarszczył czoło i podniósł jedną nogę. „— Coś mnie piłuje w stopę” — powiedział, próbując odsunąć się od jakiegoś wystającego kamyka na podłodze mini wieży.

Anastazja spojrzała na miejsce, które wskazywał Michałek. Kamień rzeczywiście wydawał się wystawać, a kiedy chłopiec próbował go przesunąć, nagle zaczął... świecić. Jego powierzchnia roz błysła złotym światłem, które oślepiło dzieci na moment.



„— Ojejku, Michałku! Zobacz!” — zawołała Anastazja, szeroko otwierając oczy ze zdumienia.

Dzieci patrzyły na świetlisty kamień, który zadrżał, a potem zaczął wibrować, aż złote światło wyrwało się z niego i uniosło w powietrze, jakby było żywą, świetlistą kulą. Anastazja i Michałek wstrzymali oddech, widząc, jak kula światła przemieszcza się do środka kaplicy. Nagle rozległ się głuchy huk, a całe wnętrze rozbłyło oślepiającym blaskiem.

Kaplica wypełniła się obrazami, które zdawały się wyświetlać jak w starym kinie, ale były tak realne, że dzieci mogłyby ich dotknąć. Przed nimi pojawili się dostojnie ubrani mężczyźni w długich płaszczach, a pośród nich stał sam król Zygmunt II August, z ręką uniesioną w geście majestatu. Wszystkie oczy były zwrócone na niego, a on, z piórem w dłoni, podpisywał dokument.

Michałek ścisnął mocno dłoń Anastazji. „— Co to jest?” — szepnął, jego głos drżący z emocji.

Anastazja stała, wpatrując się w tę niezwykłą scenę, a serce biło jej jak oszalałe.

„— To... to musi być to, o czym mówiła moja mama wczoraj” — powiedziała, prawie nie wierząc własnym słowom. „To historia o podpisaniu unii lubelskiej!”

Dzieci patrzyły, jak ze sklepienia kaplicy zaczynają zstępować anioły, ich skrzydła lśniły jak tysiące małych gwiazd. Najpiękniejszy z nich, Archanioł Michał, niósł w rękach świetliste serce. Wszystko było tak piękne i nierealne, że Anastazja czuła, jakby wstrzymała oddech.

„— To on... to Archanioł Michał!” — wyszeptała dziewczynka, jej głos pełen podziwu. Z każdą chwilą serce w jej piersi biło coraz mocniej, jakby przeczuwało, że wydarzy się coś niezwykłego.

Archanioł Michał przemówił do króla, a jego głos był dźwięczny i pełen mocy:

„— Oto przekazuję ci od Boga jego cząstkę w postaci tego oto świetlistego serca, jako oznakę wdzięczności za połączenie dwóch narodów bliskich jego sercu. Weź je, ono ma wielką moc dla ludzi o czystym sercu.”



Król pokłonił się, a jego słowa niosły się echem po kaplicy. „— Archaniele Michale, wiem, że Bóg jest ze mną i we mnie. Proszę, przekaż to serce komuś, kto go bardziej potrzebuje.”

Światło w kaplicy zaczęło migotać, jakby zbliżała się chwila, która na zawsze zmieni los tych, którzy je zobaczyli.

Anastazja i Michałek wstrzymali oddech, wpatrując się w scenę rozgrywającą się przed ich oczami. Wszystko było tak prawdziwe, że dziewczynka miała wrażenie, jakby mogła wyciągnąć rękę i dotknąć lśniących skrzydeł aniołów. Archanioł Michał uniósł głowę i spojrzał na króla z powagą, jakby dokładnie rozważał jego prośbę. Wreszcie przemówił, a jego głos rozbrzmiał jak echo tysiąca dzwonów:

„— To serce mogę przekazać tylko tobie lub twoim potomkom. Zostanie ukryte, by odnaleźć je mógł ktoś, komu będzie naprawdę potrzebne.”

Król skinął głową. „— Niech zatem znajdzie je ten, kto ma czyste serce. Niech ten dar dotrze do kogoś, kto w obliczu potrzeby okaże wielką miłość.”

W tej samej chwili kaplica wypełniła się światłem tak jasnym, że Anastazja i Michałek musieli zamknąć oczy. Kiedy znowu je otworzyli, zobaczyli, jak świetlista kula w kształcie serca unosi się ku freskom na ścianie. Wpadła prosto w obraz króla na białym koniu, a tam, gdzie dotknęła fresku, nagle pojawił się nowy, błyszczący anioł, jakby obraz ożył i dopełnił się na ich oczach.

Kaplica napełniła się ciszą, przerywaną jedynie odległym grzmotem burzy. Deszcz, który jeszcze przed chwilą lał strumieniami, zdawał się nagle cichnąć, jakby świat zamarł w oczekiwaniu.

Michałek patrzył z szeroko otwartymi oczami. „— Anastazjo...” — zaczął cicho, drżąc z emocji. „Czy... czy my naprawdę to widzieliśmy? Czy to była magia?”



Dziewczynka wpatrywała się w fresk z zachwytem. Jej serce biło jak oszalone, ale zrozumiała, że wydarzyło się coś niezwykłego, coś, co mogło zmienić życie ludzi. „— Michałku, to naprawdę się stało. To świetliste serce... my je zobaczyliśmy!”

Chłopiec otarł łzy, które spływały mu po policzkach. „— Ale... co teraz? Czy to serce wciąż tu jest?” — zapytał, a jego głos drżał nie tylko ze strachu, ale i z nadziei.

Anastazja przyklęknęła przed freskiem i dotknęła miejsca, w którym widziała anioła trzymającego serce. Było ciepłe, jakby obraz na chwilę ożył i zostawił tam swoje ciepło. „— Może to serce naprawdę czeka na kogoś, kto bardzo go potrzebuje...” — powiedziała cicho, jej głos pełen nadziei.



Nagle Michałek zaczął się poruszać, jakby nie mógł dłużej usiedzieć w miejscu.

„— Anastazjo, moje oko!” — zawołał, łapiąc się za twarz.

Zaczął mrugać, a potem patrzeć na wszystko wokół z nieukrywaną radością. „— Widzę! WIDZĘ NA OBA OCZY!” Anastazja aż podskoczyła z radości. „— Naprawdę?!” — krzyknęła, chwyciła jego ręce i zaczęła tańczyć z nim w miejscu. „Michałku, to cud! Twoje oczko... jest zdrowe!” Chłopiec śmiał się przez łzy, trzymając się za ręce z Anastazją. „— Tak, tak! Widzę wszystko, widzę ciebie, widzę freski, widzę kolory! O mój Boże, ja naprawdę widzę!”

W ich sercach pojawiła się radość tak wielka, że nawet deszcz na zewnątrz całkowicie przestał padać. Światło w kaplicy stało się jaśniejsze, a gdzieś z oddali Anastazja była pewna, że usłyszała cichy śpiew, jakby anioły wciąż były z nimi, ciesząc się razem z nimi.

Po chwili dziewczynka zatrzymała się, jakby coś ją zaniepokoiło. „— Michałku, skoro twoje oko jest zdrowe, to... czy to znaczy, że anioły zabrały ci serce od Boga?” Chłopiec spojrzał na nią z głęboką mądrością, jakby nagle wiedział więcej, niż kiedykolwiek wcześniej. „— Nie, Anastazjo. Myślę, że to serce działa tylko wtedy, gdy prosimy z całego serca... i gdy naprawdę chcemy pomóc komuś innemu.”

ROZDZIAŁ 3

Na dziedzińcu zamkowym deszcz przestał padać, a chmury powoli zaczynały się rozstępować, jakby same anioły postanowiły odegnać ciemność z nieba. Anastazja i Michałek wybiegli z kaplicy, ich śmiech rozbrzmiewał po dziedzińcu, niczym dzwonki radości. Biegli przez kałuże, rozbryzgując wodę na wszystkie strony, aż dotarli do schodów prowadzących na plac.

Ale wtedy Anastazja nagle potknęła się o fragment wystającej kostki brukowej i runęła w dół. Jej krzyk przeszył powietrze, a Michałek zatrzymał się gwałtownie, jego serce zamarło w piersi.

Dziewczynka leżała na schodach, trzymając się za lewą nogę. Łzy spływały po jej policzkach, a ból odbierał jej oddech. „— Mamusiu! Mamciuuu!” — wołała przez łzy, jej głos pełen przerażenia. „To boli, jak bardzo boli!”

Ludzie zaczęli gromadzić się wokół, zaniepokojeni i pełni współczucia. Michałek podbiegł do niej, jego serce znowu zaczęło się ścisnąć z bólu. „— Nastusiu! Nie martw się, wszystko będzie dobrze...” — powiedział, choć jego głos drżał, a oczy wypełniły się łzami.



Anastazja szlochała, przyciskając dłońmi swoją nogę. „— Nie będę mogła chodzić... Nigdy więcej nie zatańczę!” — płakała, a jej łzy spływały jak deszcz, który jeszcze niedawno padał z nieba.

Michałek poczuł, jak jego serce wypełnia się rozpaczą. Wiedział, jak ważny był dla Anastazji taniec, jak bardzo kochała tańczyć i jak szczęśliwa była na scenie. Zaciśnął dłonie w pięści, a potem spojrzał ku niebu. W głowie pojawiła mu się myśl, która była pełna miłości i oddania.

„— Aniołku...” — szeptał w myślach, patrząc na niebo. „Proszę, oddaj moją moc Nastusi. Niech jej nóżka będzie zdrowa, żeby mogła znowu tańczyć. Oddaję ci to świetliste serce. Proszę, pomóż jej!”



Michałek zamknął oczy i położył swoje małe dłonie na złamanej nodze dziewczynki. Poczuł, jak coś ciepłego, coś pięknego i promiennego przepływa przez jego serce. Nagle nad nimi zawirowało coś białego, coś, co wyglądało jak mała trąba powietrzna, a z niej wyłoniło się jedno białe, puszyste piórko. Spadło delikatnie na głowę Michałka, a on poczuł, jak jego serce rozświecła się miłością.

Anastazja przestała płakać. Spojrzała na Michałka, a potem na swoją nogę. Jej oczy szeroko się otworzyły, kiedy poczuła, że ból zniknął. Ostrożnie wstała, nie wierząc własnym oczom. „— Moja noga... jest zdrowa!” — zawołała z niedowierzaniem.

Tłum gapiów zamarł w bezruchu, wpatrując się w dziewczynkę, która przed chwilą leżała na schodach, a teraz stała z szeroko otwartymi oczami i pełna radości. Deszcz zupełnie ustał, a słońce przebijało się przez chmury, oświetlając ich złotym blaskiem.

Michałek spojrzał na Anastazję, a na jego twarzy pojawił się łagodny, promienny uśmiech. „— Nastusiu, wiedziałem, że wszystko będzie dobrze...” — powiedział cicho, choć łyzy radości wciąż płynęły po jego policzkach.

Anastazja rzuciła się na niego, obejmując go mocno. „— Michałku, to był cud! Dziękuję, dziękuję ci!”

Wtedy obie mamy wybiegły z tłumu, a ich twarze były pełne ulgi i wzruszenia. Mama Anastazji podniosła swoją córeczkę na ręce, tuląc ją mocno. „— Nastusiu! Kochanie, co się z tobą działo?” — pytała, a jej oczy były pełne łez. Mama Michałka przytuliła swojego wnuczka, a chłopiec spojrzał na nią ze wzruszeniem. „— Babciu, ja naprawdę widzę... na oba oczka!” — powiedział cicho, a jego głos drżał z emocji.

Obie mamy patrzyły na siebie ze wzruszeniem, a łzy płynęły im po policzkach.

Mama Anastazji przyklęknęła przy Michałku i spojrzała mu w oczy. „— Michałku, dziękuję ci za to, co zrobiłeś dla mojej córki. Jesteś bardzo odważnym i wyjątkowym chłopcem.”

Michałek uśmiechnął się nieśmiało, a jego serce wypełniło się radością. „— To anioły nam pomogły...” — powiedział cicho, trzymając białe piórko, które wciąż ścisnął w dłoni. Cała czwórka ruszyła w stronę Starego Miasta, idąc radośnie królewskim traktem. Dzieci, pełne życia i szczęścia, biegły przodem, a za nimi szły ich mamy, pełne wdzięczności i miłości. Słońce świeciło jasno, oświetlając całą starówkę, a gdzieś na wietrze zawirowało jeszcze jedno białe piórko, unosząc się lekko w górę, jakby niebo chciało przypomnieć, że anioły zawsze są wśród nas.

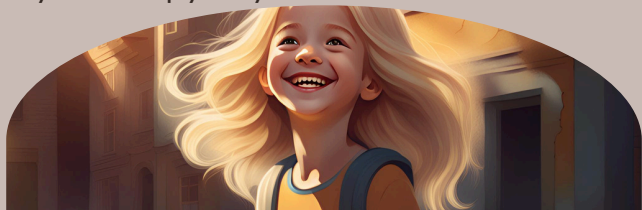
ROZDZIAŁ 4

Światło słońca oświetlało Stare Miasto Lublina, sprawiając, że każda kamienica, każda wąska uliczka lśniła nowym blaskiem. Dzieci biegły przodem, ich śmiech i okrzyki radości niesły się echem wśród zabytkowych murów. Anastazja co chwilę obracała się w stronę Michałka, a jej oczy błyszczały szczęściem. Noga była całkowicie zdrowa, a ból stał się tylko odległym wspomnieniem.

„— Michałku, wiesz co?” — powiedziała dziewczynka, zatrzymując się na chwilę, by spojrzeć na chłopca. „To wszystko było jak... jak najpiękniejszy sen! Ale to wydarzyło się naprawdę, prawda?”

Michałek przytaknął z powagą, ściskając w dłoni białe piórko, które dostał od anioła. „— Tak, Nastusiu. To był cud. Anioły naprawdę istnieją.” Spojrzał na jej zdrową nogę, a w jego oczach wciąż można było dostrzec niewypowiedzianą wdzięczność.

Nagle Anastazja rozpromieniła się. „— Mam pomysł! Chodźmy do hotelu, gdzie miałyśmy iść na obiad. Musisz spróbować musu z białej czekolady z sorbetem malinowym. Jest pyszny!”



Michałek roześmiał się, a jego śmiech był czysty i radosny, jak dzwonki zawieszona na wietrze. „— Dobrze! Chodźmy szybko!”

Obie mamy szły za nimi, a ich rozmowa była pełna wzruszenia i podziwu dla niezwykłych wydarzeń, których były świadkami. Mama Anastazji spoglądała na chłopca z wdzięcznością. „— To niesamowite, co się stało. Twoje serce jest pełne miłości, Michałku” — powiedziała cicho, a jej głos drżał ze wzruszenia. „Nie wiem, jak ci dziękować.”

Mama Michałka spojrzała na swoją córkę i ujęła jej dłoń. „— Myślę, że dziś byliśmy świadkami prawdziwego cudu. Ale najważniejsze jest to, że nasze dzieci są bezpieczne i szczęśliwe.”

Dotarli do hotelu Alter, który z dumą prezentował się pośród zabytkowych kamienic. Wchodząc do restauracji Ego, czuć było zapach pysznych dań, a w powietrzu unosiła się przyjemna atmosfera. Anastazja i Michałek usiedli przy stole, pełni radości, a mama dziewczynki zamówiła mus z białej czekolady, który tak zachwalała jej córka.

Kiedy deser pojawił się na stole, Anastazja spojrzała na Michałka i podsunęła mu talerzyk. „— Próbuje! Powiedz, czy to nie jest najpyszniejszy deser na świecie?”

Chłopiec wziął łyżeczkę i spróbował musu. Jego oczy zaświeciły się z zachwytu. „— To jest najlepsze, co kiedykolwiek jadłem!” — zawołał, a jego śmiech rozbrzmiał na całą restaurację.

Wszyscy goście spojrzeli w ich stronę i uśmiechnęli się, widząc radość dzieci. Czas jakby zwolnił, a świat wydawał się miejscem pełnym miłości i cudów.

Tego popołudnia Anastazja i Michałek bawili się w hotelowym ogrodzie, biegając i śmiejąc się, jakby nic innego się nie liczyło. Białe piórko, które Michałek wciąż trzymał, unosiło się delikatnie na wietrze, przypominając im o wszystkim, co się wydarzyło. Czasami wpatrywali się w niebo, szukając wzrokiem aniołów, jakby spodziewali się, że zobaczą ich skrzydła tańczące wśród chmur.



W końcu mama Anastazji przywołała dzieci, a one podbiegły, rumiane i rozradowane. „— Musimy wracać do domu, kochani” — powiedziała ciepło, ale w jej głosie było coś więcej, jakby echo cudów, które tego dnia widzieli. Kiedy żegnali się, Michałek spojrzał na Anastazję z wdzięcznością. „— Dziękuję, że byłaś ze mną, Nastusiu. Dzisiaj wydarzyło się coś, czego nigdy nie zapomnę.”

Dziewczynka uśmiechnęła się szeroko. „— To ja dziękuję, Michałku. Jesteś najodważniejszym chłopcem, jakiego znam. I wiesz co? Zawsze będziemy się przyjaźnić. Nawet jeśli niebo znów się zamknie i anioły wrócą do swoich chmur.”

Michałek przytulił ją mocno, a jego serce było pełne ciepła i szczęścia. W końcu mama zabrała go za rękę, a on jeszcze raz pomachał Anastazji, zanim zniknął za rogami.



Anastazja patrzyła za nimi, trzymając swojego misia Pandzię, a w jej sercu zrodziła się nowa nadzieja. Wiedziała, że świat pełen jest cudów, a anioły naprawdę są wśród nas, gotowe pomagać ludziom o czystych sercach.

Kiedy z nieba spadło kolejne białe piórko, uniosła je delikatnie i schowała do kieszeni, uśmiechając się do samej siebie. Bo wiedziała, że magiczne przygody dopiero się zaczynają.

